

Siwanowicz, Marek

Moje cekanowskie wędrówki

Nasze Korzenie 3, 78-80

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Marek Siwanowicz

Moje cekanowskie wędrówki

Cekanowo to podpłocka wieś usytuowana przy biegnącej w kierunku Warszawy drodze krajowej numer 62. Jest to moja rodzinna wieś, tutaj się urodziłem i wychowałem. Moi przodkowie przybyli tu w roku 1915 ze Szczytna pod Płońskiem, otrzymawszy ziemię od byłego wojskowego. Byli to moi pradziadkowie, Magdalena i Stanisław Jankowscy.

Starsi przekazywali nam różne opowieści o tej i okolicznych miejscowościach. Uwielbiałem długie jesienne i zimowe wieczory, gdy wszyscy siadaliśmy w kuchni, a dziadkowie i odwiedzający nas często sąsiedzi opowiadali różne historie.

Lubię piesze wędrówki po okolicy. Przypominają mi się wtedy zasłyszane historie o ludziach i duchach. Blisko mojej posesji, tuż przy drodze, stoi mała figurka, która mimo skromnej formy ma dla mnie ogromne znaczenie. Postawili ją bowiem moi pradziadkowie około 1920 roku jako wotum wdzięczności za otrzymaną ziemię. Wychodząc z domu mam widok na kopułowate wzniesienie, na szczycie którego stoi kolejna figurka upamiętniająca zmarłych na cholere i pochowanych w tym miejscu. Opowiadano, że podczas epidemii zwłoki ludzi grzebano w zbiorowych grobach, osobno

tych, którzy zdążyli się wypowiedzieć i tych, którzy nie zdążyli tego zrobić. Prawdopodobnie w czasie zarazy wymarł cały dwór, ocalała tylko jedna mała dziewczynka, która błakając się po okolicy trafiła na wieś, gdzie obcy ludzie ją przygarnęli. Gdy minęło zagrożenie, odesłali ją do dalszej rodziny. Po wielu latach dziewczynka owa, już jako dorosła kobieta, przysłała pieniądze na postawienie figurki upamiętniającej tamte smutne wydarzenia. Babcia opowiadała, że w okresie międzywojennym dla uczczenia pamięci zmarłych na cholere, alejkę biegnącą od dworu do figurki co roku obsiewano aksamitkami. Właścicielem dworu był prawdopodobnie zasłużony żołnierz, przechodzące w pobliżu wojsko bowiem oddawało honory kierując się w stronę dworu, a orkiestra wojskowa przystawała i grała. Dziś w tym miejscu stoi dom mieszkalny zbudowany około 2000 roku.

W mojej dalszej wędrówce wyruszam w stronę polany świętego Huberta. Jest to polanka otoczona sosnowo-dębowym lasem, gdzie panuje błoga cisza i spokój. Znajdują się tu dwa pomniki: poświęcony patronowi myśliwych świętemu Hubertowi i upamiętniający sto lat płockiego łowiectwa. Są tu również małe altanki, w których

Mapka okolic Cekanowa

1. figurka z ok. 1920 r.; 2. figurka upamiętniająca zmarłych na cholere; 3. polana św. Huberta; 4. resztki fundamentów baraków; 5. pomnik psów myśliwskich; 6. Piszczki; opracowali M. Siwanowicz, K. Matusiak.





PRADZIADKOWIE AUTORA

MAGDALENA I STANISŁAW JANKOWSCY

można odpocząć napawając się spokojem otaczającej przyrody, a także miejsce na ognisko. Na wprost polany znajduje się stare wyrobisko gliny, obecnie porośnięte krzewami i drzewami. Dawniej w tym miejscu mieszkał Leon Dorobek (1886-1940), urodzony w Cekanowie pedagog, członek Miejskiej Rady Narodowej w Płocku w latach pierwszej wojny światowej, zasłużony działacz społeczno-oświatowy. Dzięki jego staraniom powstała remiza strażacka w Cekanowie. Babcia opowiadała, że właśnie w miejscu obecnego wyrobiska stał jego mały domek, a przy nim znajdował się piękny ogród. Było tam źródelko, z którego woda przemyślnymi kaskadami przepływała przez ogród. Nie opodal domku, nieco przed obecną polaną św. Huberta, był duży sad, w którym rosły wiśnie i czereśnie. Po śmierci Leona Dorobka w domku zamieszkała jego siostra, pani Mierzejewska. Około roku 1957 zmarł jej mąż i wtedy przeniosła się ona do Płocka. Moja mama często wspomina, jak chodziła tam na czereśnie. Teraz wszędzie rośnie las, a po czereśniach pozostało tylko wspomnienie.

Wchodząc głębiej w bór, za polaną św. Huberta znajdziemy głęboki parów i płynący strumyk. Dawniej w parowie tym utworzono dwa stawy, a nad ich brzegami wybudowano trzy duże baraki. Do dziś przetrwały tylko szczątki fundamentów dwóch baraków. Powstały one przy pomocy Rady Miasta Płocka i funduszy społecznych, dzięki inicjatywie Leona Dorobka. Przyjeżdżały tu na wakacje dzieci z Płocka, często organizowano też obozy harcerskie. Babcia opowiadała, że często chodziła tam z dziećmi ze wsi, żeby popatrzeć, jak „bogate dzieciaki” się bawią. Przed wojną na wsi żyło się biednie i nikogo nie było stać na to, aby wysłać dzieci na kolonie. Ledwie starczało na życie, a nawet trzeba było rozważyć, które dzieci pójdą dalej się kształcić, a które pozostaną w domu i będą pomagać w gospodarstwie. Dzieci od najmłodszych lat musiały pra-

cować z rodzicami w polu, a te najmłodsze najczęściej pasły krowy na łąkach i pastwiskach. Przyjazd dzieci z miasta był dla nich pewną atrakcją. Wiejskie dzieciaki czasem mogły brać udział w zabawach i ogniskach organizowanych przez harcerzy.

Baraki i stawy znajdowały się na pograniczu lasu, więc wokół było mnóstwo ptactwa różnych gatunków. Mój pradziadek często współpracował z panem Pęcherzewskim, leśniczym. Ponieważ lubił obserwować ptaki, został mianowany ptasznikiem. W barakach utworzono nawet małe muzeum ornitologiczne.

Pewnego razu na początku wojny, zimą 1939 roku, moja babcia, wtedy już stateczna mężatka, wracała od rodziny z Borowiczek do domu. Robiło się już szaro, a ona, ciężarna kobieta z kilkuletnią córką u boku, szła leśną drogą. Na swej drodze spotkała księdza, którego nie rozpoznała, a który odprowadził ją prawie pod sam dom. Podczas całej drogi rozmawiali o trudach życia w tamtym czasie. Duchowny mówił, że ponieważ ma ona życie przed sobą, musi dbać o dzieci, zarówno te, które już ma, jak i te, co dopiero przyjdą na świat. Musi walczyć o lepsze jutro dla nich. On niestety nie może już pomagać ludziom, choć jest biskupem. Niemcy wywieźli go do baraków w lesie i prawdopodobnie niedługo już zginie. Niebawem babcia dowiedziała się, że w barakach umieszczono kwiat płockiego duchowieństwa: arcybiskupa Antoniego Juliana Nowowiejskiego i biskupa Leona Wetmańskiego (jeden z nich był jej towarzyszem na leśnej drodze). Niestety, kilka dni po tym niezwykłym spotkaniu obu duchownych przewieziono do Słupna i tam uwięziono. Baraki po krótkim czasie zostały rozebrane. Tuż po wojnie z cegły pozyskanej z baraków zbudowano Dom Dziecka w Słupnie. Obecnie w lesie pozostały tylko resztki fundamentów.

Blisko za polaną św. Huberta napotkamy pozostałości małego nagrobka. Prawdopodobnie jest to miejsce pochówku zasłużonych

psów myśliwskich. Z opowieści dawniej zasłyszanych pamiętam, że miał być tam również pochowany koń. Niestety, do dnia dzisiejszego pozostał tylko jeden nagrobek, który znajduje się blisko pozostałości fundamentów po barakach.

Wspomniane stawy przestały istnieć po wielkiej burzy w 1977 roku. Nawałnica, jaka przeszła wtedy przez las, przerwała ich brzegi. Jeszcze przez kilka dni po ulewie ludzie zbierali porozrzucane ryby. Teraz płynie tam wąski strumyk, który jednak nie ma odpływu. Woda płynąca przez las niejednokrotnie zalewała leśną drogę, a przy większym natężeniu opadów wdzierając się na łąki, zamieniając je w bagna niezdatne do uprawy.

Zdumiewające, jak w ciągu zaledwie kilkudziesięciu lat zmieniła się topografia okolic Cekanowa. Dawniej wokół polany św. Huberta było puste pole. Następnie wyrósł tam las, który obecnie jest ponownie wycinany, a teren zagospodarowywany na działki budowlane. Przyroda jednak potrafi walczyć i przystosowywać się do zmiany warunków. Przykładem takiego przystosowania jest pewne miejsce w naszym lesie, które leśnicy nazywają ostoją zwierzyny. Jest ono

oddalone o 2-3 kilometry na południowy zachód od polany św. Huberta. My miejscowi nazywamy to miejsce „Piszczki”. Obecnie jest to las sosnowo-dębowy z bujnym podszytem, idealne schronienie dla leśnej zwierzyny. Dawniej były tu bagna, często odwiedzane przez zwierzęta, a zwłaszcza ptactwo. Nazwa „Piszczki” wzięła się od odgłosów wydawanych przez ptaka, który zamieszkiwał ten teren. Rzekomo ów ptak, zanurzając głowę w błocie, wydawał dziwne dźwięki. W pobliżu tego miejsca, bardziej na północ, można zaobserwować dziwnie uformowany teren. Znajdują się tam trzy duże lejowate zagłębienia porośnięte mchem. Dawniej ludzie mówili, że był tu pokład torfu, który eksploatowali pracownicy z dworu. Inni z kolei twierdzą, że była tu olejarnia. Niestety, prawdy chyba się nie dowiemy, bo ci, co ją znali, już nie żyją.

W okolicy Cekanowa jest wiele innych ciekawych miejsc, które mają swoją niepowtarzalną historię. Szkoda, że dawniej, kiedy żyli jeszcze nasi pradziadkowie i dziadkowie, nikt nie utrwał wiadomości o starych dziejach. Teraz podczas pieszych wędrówek możemy tylko wyobrazić sobie, jak to onegdaj bywało. ■

1



1. Figurka postawiona przez pradziadków autora ok. 1920 r.
2. Figurka upamiętniająca zmarłych na cholere.
3. Polana św. Huberta – pomnik ku czci patrona myśliwych.
4. Resztki fundamentów baraków.
5. Pomnik psów myśliwskich.
6. Polana św. Huberta – pomnik upamiętniający stulecie płockiego łowiectwa.

2



3



5



6



4

